

Katarzyna Szewczyk-Haake: Żeglarz na koniu. Don Kiszot Józefa Wittlina

Bieguny radości i rozpacz, między którymi rozpięte jest każde ludzkie życie, w historii o Don Kiszocie znajdują genialny wyraz – zdaniem Wittlina – także w konstrukcji tego dzieła. Symbolem sprzeczności, jaka wpisana jest w egzystencję, jest bowiem, jak podkreśla, para głównych bohaterów – pisze Katarzyna Szewczyk-Haake w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Cervantes. Rzeczywistość nieuczesa”.

Niecodzienne doprawdy relacje związały Józefa Wittlina z dwoma bohaterami literackimi szczególnie bliskimi jego sercu, Odyseuszem i Don Kiszotem[1]. Powinowactwo z wyboru, którego początkiem była decyzja o dokonaniu tłumaczeń na język polski *Odysei* i *Don Kiszota z La Manczy* (obie te translacje ukazały się niemal jednocześnie, w 1924 roku, pierwsza we Lwowie, druga w Warszawie), błyskawicznie okazało się sprawą istotną, wręcz fundamentalną. Protagonisci tych dzieł zajmowali będą odtąd wyobraźnię pisarza, stając się dlań symbolicznym ujęciem najważniejszych elementów ludzkiej doli, zaś Homer i Cervantes uznani zostaną przezeń za twórców niezrównanych i ponadczasowych.

Przewrotny los miał w niedalekiej już przyszłości pokierować biografią Wittlina w taki sposób, jak gdyby chciał koniecznie zbliżyć pisarza do jego ulubionych bohaterów. Od 1939 roku Wittlin dzielił wygnańczą dolę Odyseusza. W chwili wybuchu wojny przebywał we Francji,

ostatecznie zaś trafił do Stanów Zjednoczonych. Jednak w czasie długiej podróży z Nicei do Lizbony, na terenie frankistowskiej Hiszpanii, kiedy to nieustannie groziło pisarzowi i jego rodzinie niebezpieczeństwo rozpoznania i deportacji[2], symbolicznie napotkał także drugiego ze swoich ulubionych bohaterów – hiszpańskiego szlachcica. Pociąg, którym jechali Wittlinowie z Madrytu, zatrzymał się na stacji Alcalá de Henares: w miejscowości, w której w 1547 roku przyszedł na świat Miguel de Cervantes. Córka Wittlina wspominała po latach, jak jej matce, Halinie Wittlinowej, z najwyższym trudem udało się powstrzymać męża, który, zapominając o zagrożeniu, chciał natychmiast wysiąść z wagonu i obejrzeć miejsce pochodzenia genialnego pisarza.

Przeczytaj również: Cervantes w Polsce

Słuszność była po stronie rozsądnej małżonki, zaś los miał ponownie okazać się łaskawy i umożliwić Wittlinowi wyprawę *in Dichters Lande*. Po drugiej wojnie światowej córka Wittlinów, Elżbieta Wittlin Lipton, zamieszkała ze swoją rodziną w Madrycie. Wittlin mógł wówczas zarówno nacieszyć się muzeum Prado (którego oczywiście, ku swemu żalowi, nie zdołał obejrzeć w 1940 roku), jak i wieloma miejscami w Hiszpanii, w tym wrócić do Alcalá de Henares. Te powojenne wędrówki opisywał Wittlin w notatnikach, w formie luźnych notatek prozatorskich i wierszowanych. Don Kiszot pozostawał nieodłącznym towarzyszem poety podczas tych wycieczek, przywoływany np. w zapisku odnoszącym się do wizyty w Segowii:

Na akwedukt w Segovii

Pod jednym z łuków tego akweduktu
wjechał do miasta na swym Rosynancie
Rycerz Posępnego Oblicza
A za nim Sancho
Moje ręce dotykają tych blasków
Może w tym miejscu była ręka Don Kichota [3]

Wizja, w której współczesny poeta dotyka miejsc przed wiekami nawiedzanych przez fikcyjnych bohaterów związanych z hiszpańskim krajobrazem, czyni relację z Don Kiszotem i jego giermkim bardzo zmysłową i fizyczną (co znaczące tym bardziej, że przemyślny szlachcic do tego akurat miasta na kartach książki Cervantesa nie trafił, a Wittlin jedynie snuje fantazję na ten temat). Akwedukt w Segowii, niebywały zabytek z czasów rzymskich, znakomicie zachowane do dziś arcydzieło sztuki budowlanej, staje się czymś w rodzaju relikwii; jest świadkiem antyku, ale także – co dla poety najwyraźniej ważniejsze – tej przeszłości, która, na pół realna, na pół mityczna, była czasem i miejscem życia cervantesowskich postaci. I to w tej drugiej roli: jako tło wydarzeń fikcyjnych, a nie jako relikw historyczny, okazuje się prawdziwie fascynujący. Wittlin konkluduje, dopisując pod szkicem wiersza jedno zdanie komentarza:

Co jest ważniejsze – ta woda płynąca od 20 wieków – czy fikcyjna opowieść poety co stracił rękę w bitwie pod Lepanto? [4]

Odpowiedź nie pada, ale można się domyślać, że wobec alternatywy: historia prawdziwa, choćby najgłębiej poruszająca, i literacka fikcja najwyższej próby – Wittlin stanąłby po stronie tej drugiej. Pisał

przecież w eseju *Uwagi o „Panu Tadeuszu”*: „Świat zawsze wygląda tak, jak nam go przedstawiają wielcy poeci, a nie – reporterzy”[5]. Zdaniem Wittlina, wybitni artyści potrafią wyjść poza rzeczywistość i unieśmiertelnić ją – jako symbol i metaforę. Opowiadając o tym, co nigdy nie miało miejsca, znajdują się bliżej prawdy, niż kronikarze.

Przeczytaj również: Od żartu do arcydzieła. Rozmowa z Wojciechem Charchalisem

Jak postrzega Wittlin zasadnicze walory „fikcyjnej opowieści” o szlachcicu z Manczy? Najważniejszym jej rysem jest właśnie głęboka prawdziwość antropologiczna, przemawiający do czytelnika „...bolesny smutek tego awanturniczego opowiadania”[6], który jednak – o dziwo – nie wpędza w melancholię. Równoważony jest bowiem przez cervantesowski zmysł komizmu i dopiero ten melanz oddaje całą prawdę o człowieku i ludzkim losie:

Don Kiszot, jak żadne inne dzieło światowej literatury, jest klasycznym przykładem ludzkiej, aż nadto człowieczej doli, w której śmiech miesza się ze łzami.[7]

Bieguny radości i rozpacz, między którymi rozpięte jest każde ludzkie życie, w historii o Don Kiszocie znajdują genialny wyraz – zdaniem Wittlina – także w konstrukcji tego dzieła. Symbolem sprzeczności, jaka wpisana jest w egzystencję, jest bowiem, jak podkreśla, para głównych bohaterów. Sprzeczności dogłębnej, a zarazem zharmonizowanej w sposób właściwy mitycznym opowieściom, dzięki którym chaos ludzkiej rzeczywistości jawi się jako równowaga sił, konieczna część nadrzędnego porządku:

(...) Nie wiemy, komu wierzyć: czy idealście Don Kiszotowi, czy wyzutemu z wszelkiego polotu Sanczy, dla którego nie istnieją idealne cele. (...) Cały urok tej książki polega na tym, że nie wiadomo, który z tych dwóch ludzi ma rację. Jedna jest rzecz, która łączy Sanczę z Don Kiszotem: to wierna, serdeczna miłość i w niej to tkwi głęboki sens tej książki. (...) Przeto zdaje się, że obaj mieli rację, życie obu jest równie słusznem i godnem poważania, bowiem w każdym z nas jest coś z Don Kiszota i z Sancza zarazem.[8]

Nieustanna obecność rezolutnego giermka u boku „rycerza posępnej postaci” (jak w swym opracowaniu nazywa go Wittlin[9]) nadaje opowieści emocjonalną i kompozycyjną równowagę, zaświadcza o kompletności cervantesowskiego widzenia spraw ludzkich, związanych na równi z tym, co przyziemne i cielesne, jak i z tym, co wzniosłe i duchowe.

**Zostań mecenasem „Teologii Politycznej Co Tydzień”, jedyne
tygodnika filozoficznego w Polsce.**

Dziękujemy za wsparcie!

Zarazem jednak są w wywodzie Wittlina takie punkty, w których owo „zrównoważone” spojrzenie na książkę wyraźnie pęka i ustępuje miejsca apologii tytułowego bohatera. To w postaci Don Kiszota, jak twierdzi Wittlin, przekazał autor najgłębszą prawdę o istocie człowieka i jego dążeń: zawsze łatwych do zdyskredytowania, a przecież będących jedynym uzasadnieniem wysiłku istnienia. To po stronie idealisty-Don Kiszota jest, zdaniem Wittlina, słusność moralna i to on, a nie Sanczo Pansa, ucieleśnia prawdę o historii ludzkiego ducha:

Błądny rycerz opętany świętą ideą niesienia pomocy wszystkim uciśnionym świata, jest radosnym symbolem zwycięskiego ducha ludzkiego, który pokonywa wszelką realną rzeczywistość. (...) Książka ta należy do nieśmiertelnych przez to, że w dziejach błędnego rycerza zawarte są dzieje ludzkiej myśli, ludzkiego idealizmu – nie zawsze liczącego się z rzeczywistością. (...) Wszyscy jesteśmy równie śmieszni jak tragiczni i wszyscy walczymy z wiatrakami.[10]

„Nieśmiertelna” opowieść okazuje się tutaj bliska mitom. Wydaje się, że istotnie dla Wittlina Don Kiszot („dzieło wieczne młode”, jak pisał gdzie indziej[11]) taką właśnie rangę posiada. Tej opinii o „wiecznej młodości” towarzyszy jednak – w tym kontekście poniekąd paradoksalne – przekonanie, że takich „wiecznych” postaci, jak Don Kiszot, kultura i literatura europejska nie potrafią już dłużej z siebie wydawać:

Ludzie dzisiejsi nie umieją już stwarzać takich postaci bohaterskich, fabulicznych, które by za nich mówiły. Chcąc wyrazić swój ból i swoją tęsknotę, nie mogą jej wcielić w postać Tristana czy Don Kichota, lecz muszą kopiować wszystko, co zaszło w ich poszczególnym życiu psychicznym. (...) Minęły czasy symboliki, nawet typów – nastały czasy charakterów.[12]

Don Kiszot jest zatem współczesny, ale właśnie współczesność stworzyć go już nie potrafiłaby; wiecznie aktualny, ale mający z całą pewnością metrykę sięgającą czasów już minionych.

W książce *Teoria powieści*, ogłoszonej zaledwie kilka lat wcześniej niż wittlinowe opracowanie Don Kiszota, György Lukács pisał o dziele Cervantesa jako o szczególnym ogniwie w rozwoju form epickich. Powstała w czasie, gdy epos bohaterski odszedł już do przeszłości, opowieść o rycerzu z Manczy wykazuje jeszcze związek z tą właśnie formą (a nie – z później powstałym gatunkiem powieściowym), gdyż jej bohater ożywia własną biografią to, co bezpowrotnie minione: świat idealistycznych wartości właściwych rycerstwu średniowiecznemu i właściwą dla eposu wizję rzeczywistości jako miejsca „które wydaje się domem”[13], opartego na stałych elementach, znanego i bliskiego, w którym poczucie całości góruje nad wrażeniem rozpadu. Inkarnacja ta okazuje się niezłomna, bo choć bohater umiera, to jednak idea, którą wyznawał, nadaje ponadczasowy wymiar dziełu literackiemu, które o nim traktuje.

Wydaje się, że w podobnych kategoriach widział Don Kiszota także Wittlin. Rycerz-idealista pozostał dlań bohaterem, którego śmieszność ustępuje przed powagą przesłania, jakie zawiera w sobie jego historia. Pisząc w 1924 roku o Odyseuszu, akcentował Wittlin siłę zawartą w zawołaniu „vivere non est necesse, navigare necesse est” („żeglowanie jest koniecznością, życie nią nie jest”)[14]. Utrzymywał, że dla ludzi ówczesnych – tułaczy i rozbitków po pierwszej wojnie światowej[15] – wiara w ideały i porządek świata (którego to przekonania wyrazem i owocem jest *Odyseja*) jest ważniejsza, niż kiedykolwiek. Jak się wydaje, z tego samego powodu uważał, że dla pokolenia rozbitków szukających bezpiecznego domu ważną postacią powinien stać się Don Kiszot. Także ów *hidalgo* wierzył bowiem w świat, na którym złu nie należy się ostatnie słowo.

Katarzyna Szewczyk-Haake

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[525]: „Cervantes. Rzeczywistość nieuczesana”**

Przypisy:

[1] Autorka stosuje przyjętą przez Wittlina w tytule przekładu pisownię przydomku błędnego rycerza. [przyp. red.]

[2] E. Wittlin Lipton, *From One Day to Another*, Madrid 2011, s. 183 i nast.

[3] J. Wittlin, *Notatnik poetycki*, rękopis, biblioteka Muzeum Literatury w Warszawie, sygn. 936, k. 59.

[4] Tamże.

[5] J. Wittlin, *Uwagi o „Panu Tadeuszu”*, w: *Orfeusz w piekle XX wieku*, tom II, Kraków 2021, s. 344.

[6] J. Wittlin, *Przedmowa*, w: M. de Cervantes, *Don Kiszot z La Manczy*, dla młodzieży opracował J. Wittlin, Warszawa 1924, s. III.

[7] Tamże.

[8] Tamże, s. III-IV.

[9] M. de Cervantes, *Don Kiszot z La Manczy*, dla młodzieży opracował J. Wittlin, Warszawa 1924, s. 99.

[10] Tamże, s. IV.

[11] J. Wittlin, *Młoda proza emigracyjna*, w: tegoż, *Teksty rozproszone*, tom 2, Kraków 2023, s. 217.

[12] J. Wittlin, *Słowo tłumacza do czytelnika*, w: tegoż, *Teksty rozproszone*, tom 1, Kraków 2023, s. 85.

[13] G. Lukács, *Teoria powieści. Esej historyczno-filozoficzny o wielkich formach liryki*, przeł. J. Goślicki, Warszawa 1968, s. 21.

[14] J. Wittlin, *Słowo tłumacza do czytelnika*, s. 76.

[15] Zob. tamże.

